

PAN. KLEKS

K.P.

23.10.13

A. Kosel "Casus"

Fahrenheit Crew

Dzień, w którym zjawili się Obcy, był dla Ziemi wielkim wydarzeniem. Nie od razu co prawda, gdyż pierwsze informacje o statkach zbliżających się do naszego układu pojawiły się pierwotnie na portalach informacyjnych, gdzieś pomiędzy proszkiem do prania a trzecią kochanką znanego piłkarza, będącego świeżo po rozwodzie. Jak łatwo się domyśleć, większość ludzi czytających tego typu doniesienia nie przyłożyła należytej wagi do newsa.

Właściwie wina leżała po stronie uczonych, którzy, gdy tylko stwierdzili fakt zbliżania się Obcych, popędzili z tym do mediów. Naiwnie przy tym sądzili, że waga ich informacji jest na tyle istotna, iż stanie się ona wydarzeniem dnia. Redaktorzy serwisów byli odmiennego zdania. Tylko uporowi uczonych zawdzięczano, że wzmianka o Obcych w ogóle się pojawiła.

Jednak do południa informacja awansowała na pozycję gdzieś pomiędzy zapowiedziami o zniesieniu ulg na papierosy a wywiadem udzielonym przez wiceprezydenta. To już było coś. Tak na marginesie – wywiad dotyczył jego stosunku do ochrony pewnego gatunku motyla w świetle planowanej inwestycji w okolicach Nuuk na Grenlandii. „Jest to jedna z tych rzeczy – powiedział wiceprezydent – co do których zawsze byłem przekonany!”. Niestety nie uściślił, czy słowa jego odnosiły się do motyla, czy do inwestycji. Później się okazało, że nie miało to większego znaczenia, gdyż rzeczony motyl na tamtym terenie nie występował ani w przeszłości, ani obecnie. Jeżeli wierzyć naukowcom, w przyszłości również tam występować nie zamierzał. W każdym razie wyborcy byli zachwyceni. „To nasz człowiek!”, mówili z dumą. Część z nich przeczytała przy okazji wzmiankę o Obcych.

Ponieważ do wieczora news nie znikł, zainteresowały się nim służby specjalne. W następstwie przeprowadziły szereg czynności wyjaśniających, które skutecznie zaciemniły obraz. Zamierzano właśnie wprowadzić do akcji służby specjalne służb specjalnych, kiedy ktoś wpadł na pomysł, żeby zadzwonić do któregoś z obserwatoriów astronomicznych. Tam uzyskał potwierdzenie, a jednocześnie dementi informacji o zbliżaniu się statków Obcych do naszego układu, gdyż statki były już wewnątrz niego i przymierzały się do lądowania na Neptunie.

Trzeba z dumą przyznać, że służby zareagowały błyskawicznie. Zarządzono utajnienie informacji oraz powiadomienie prezydenta Ziemi. Informacje dostarczone przez uczonych – zgodnie z poleceniem służb – zniknęły z portali informacyjnych. Zostały zastąpione nagłówkami „Służby specjalne utajniają informację o zbliżaniu się Obcych!”. Opinia publiczna była oburzona. Jak można było zarządzić utajnienie tak istotnych dla Ziemi wiadomości! Przecież to wydarzenie bez precedensu! Oburzenie trwało mniej więcej do godzin porannych, kiedy ukazało się oficjalne orędzie prezydenta. Głosiło ono, że oto do naszego układu zbliżają się statki Obcych. Po kilkunastu minutach zmieniono jego treść.

Z nowej wersji wynikało, że statki są już wewnątrz układu. Ludzie byli pod wrażeniem orędzia. Ogólnie chwalono prezydenta za energiczne działanie i jasne postawienie sprawy. Tym razem zainteresowanie sięgnęło zenitu. Wszyscy oczekiwali dalszego rozwoju sytuacji.

Po kilku godzinach prezydent wystąpił na wizji. Nabrzmiałym ze wzruszenia głosem oznajmił, że oto ludzkość doczekała się w końcu odwiedzin z kosmosu. „To stawia przed nami nowe wyzwania” – poinformował ludzkość przed ekranami. Jednocześnie przestrzegł przed wzniesieniem paniki oraz napomknął, że on osobiście zawsze wierzył, iż za jego kadencji przyjdzie nam powitać przedstawicieli obcej cywilizacji w naszych gościnnych progach. Wystąpienie zakończyło się wezwaniem Obcych do lądowania na Ziemi z oficjalną wizytą i uściśnięcia naszych dłoni.

Wszyscy byli poruszeni. Kamery w studio pokazywały klaszczącą i wiwatującą publiczność, a nawet uchwyciły przez moment szefa służb specjalnych, ocierającego ukradkiem łzę z policzka.

Przez kilka następnych dni euforia nie opadała. Ziemianie śledzili uważnie doniesienia z obserwatoriów w oczekiwaniu na wizytę Obcych, którzy tymczasem wylądowali na Neptunie.

Niestety, przez kilka następnych dni nic istotnego się nie wydarzyło. Ziemianie byli na Ziemi, a Obcy na Neptunie. W końcu co bystrzejsi ludzie zaczęli podejrzewać, że Obcy nie śledzą ziemskich portali informacyjnych, a być może nawet – o zgrozo! – nie obserwowali wystąpienia prezydenta. Po jakimś czasie dotarło to również do świadomości pozostałych. A w końcu do polityków.

Zebrała się Rada Światowa. Dwa dni trwały obrady, transmitowane na żywo do wszystkich zakątków Ziemi. Politycy jak zwykle nie zawiedli i uchwalili, że trzeba dokonać próby nawiązania kontaktu radiowego. Prezydent posunął się nawet do obietnicy, że łączność zostanie nawiązana w ciągu najbliższej godziny. Uświadomiony, że sygnał radiowy osiąga Neptuna po około czterech godzinach, wydawał się nieco rozczarowany, a nawet zganił uczonych, że przez tyle lat nie zrobili nic, żeby wymyślić szybsze radio. Świat nauki przyjął naganę z pokorą.

Tego samego dnia, w godzinach wieczornych, sygnał został nadany. Porę tę wybrano, aby odpowiedź mogła się pojawić w serwisach porannych. Przez całą noc radioteleskopy wsłuchiwały się w niebo, a obsługa była przygotowana na natychmiastowe dostarczenie odpowiedzi prezydentowi.

Niestety, odpowiedź nie nadeszła. Powołano w tej sprawie zespół, który miał zanalizować i wyjaśnić milczenie ze strony Obcych. Zespół składał się z trzech polityków, dwóch ekonomistów oraz jednego naukowca. Po tygodniu zespół przedstawił trzy hipotezy: jedną mówiącą o dwulicowości Obcych, którzy przygotowują się do najazdu na Ziemię (popieraną przez trzech członków zespołu), drugą zakładającą, że Obcych nie stać na dalszą podróż z powodu wyczerpania się środków finansowych (popieraną przez dwóch członków zespołu), oraz trzecią, że Obcy nie zrozumieli, że wysłano im jakiś sygnał (popieraną przez jednego członka). Prezydent po namyśle i konsultacji z doradcami stwierdził, że wszystkie trzy hipotezy są bardzo prawdopodobne i należy podjąć działania.

Ludzkość była w siódmym niebie. „Oto, jakiego mamy prezydenta!”, mówili z dumą ludzie, ściskając sobie dłonie.

Tymczasem naukowcy donieśli, że Obcy rozpoczęli działania na powierzchni Neptuna. Pojawiły się tam jakieś budowle, a dziwne maszyny poruszały się po powierzchni.

Nie było czasu do stracenia. Obcy Obcymi, uznano, ale takie rozjeżdżanie się po naszych planetach to już lekka przesada. W końcu to nasz Układ Słoneczny, i my, Ziemianie, byliśmy tutaj gospodarzami. Koniec końcem postanowiono osobiście powitać Obcych. Ruszyły przygotowania do wyprawy.

W ciągu tygodnia przystosowano statek kosmiczny, przerabiając w tym celu jeden z transportowców kursujących normalnie na trasie Ziemia-Mars. Innych statków w zasadzie nie było, gdyż Mars był do tej pory najdalszą planetą, która została skolonizowana, i jak na razie nie stać nas było na więcej. Przy okazji wyszło na jaw, że dwa ostatnie loty transportowiec odbył na pusto, ponieważ nie bardzo miał co wozić, a urzędnik odpowiedzialny za harmonogram lotów od miesiąca przebywał na zwolnieniu chorobowym. Sprawę zatuszowano.

Po tygodniu wszyscy mogli oglądać transmisję ze startu. Dwaj bohaterowie, którzy mieli być ambasadorami ludzkości, wyprężyli się przed kamerami, zasalutowali, po czym zniknęli we władze. Dalej nikt nic nie obejrzał, bo jak się okazało, start odbywał się automatycznie, o czym nie wiedzieli przedstawiciele stacji telewizyjnych. Dowiedzieli się w momencie, gdy gazy wylotowe rozwały cały

starannie poustawiany sprzęt transmisyjny. Na szczęście łączność ze statkiem funkcjonowała normalnie, i przez cały miesiąc, bo tyle trwała podróż, można było podziwiać bohaterską załogę. Początkowo zainteresowanie było nawet spore, ale w miarę wydłużania się czasu, w jakim sygnał docierał na Ziemię, lekko opadło. Tym bardziej, że nic się nie działo. Doniesienia na temat przebiegu lotu na portalach informacyjnych spadły z początkowo pierwszego miejsca za wypowiedzi polityków, potem za wiadomości sportowe. I już gdy prawie miały zostać wyprzedzone przez plotki o celebrytach, wróciły na samą górę wiadomością o transmisji z lądowania. Samą transmisję oglądali wszyscy.

Bohaterowie wysiedli ze statku, taszcząc spory kufer, który zaraz postawili na powierzchni Neptuna. Kufer okazał się być specjalnie opracowanym modelem translatora, który miał umożliwić porozumiewanie się z Obcymi. Jak miało to nastąpić, tego nie wyjaśniono. Później jeden z uczonych zwierzył się, że otrzymano fundusze na budowę takiego urządzenia, więc je zbudowano. Przy czym żaden z jego twórców nie dałby złamanego grosza, że urządzenia będzie przydatne.

Po chwili zjawił się Obcy. Budową przypominał nieregularny walec, wysokości mniej więcej dwóch metrów, szarawego koloru. W połowie wysokości miał trzy wypustki, przypominające ręce. Odnóży dolnych nie zauważono. Obcy poruszał się, jakby ślizgał się nad powierzchnią planety. Zbliżył się do Ziemi, zatrzymał w odległości około pięciu metrów, i zamachał jedną z wypustek. Ziemianie w odpowiedzi niezdarnie pomachali rękami. Obcemu zdaje się to wystarczyło, gdyż odwrócił się i oddalił. Kosmonauci zaś wrócili do statku, który zaraz wystartował. Całość spotkania trwała mniej więcej trzy minuty. Dalsza część transmisji zawierała wystąpienie doradcy prezydenta do spraw nauki, który wyjaśnił, że z powodu zjawiska poruszania się planet wizyta na Neptunie nie mogła trwać dłużej. Groziło to według niego znacznym oddaleniem się Neptuna od Ziemi, co skutkowało niemożnością powrotu kosmonautów na ojczystą planetę w ciągu najbliższego półrocza. Do czego ani statek, ani kosmonauci nie byli przygotowani. Na tym transmisję zakończono.

Nie wszyscy byli usatysfakcjonowani, jak się okazało. Wścibscy reporterzy zaczęli zadać pytania, jaki wobec tego był sens takiego lotu. Wytaszczenia skrzyni ze statku? A koszty paliwa? Płace dla kosmonautów? Czy nie wystarczyłaby sonda bezzałogowa?

Przepychanek trwały do powrotu wysłanników. Ci, co liczyli na rewelacje, srodze się zawiedli. Nasi wysłannicy niewiele mieli do powiedzenia ponad to, dlaczego nikt ich do cholery nie uprzedził o tamtejszej grawitacji?! Oraz że wystąpią o odszkodowanie z powodu nadwyreżonych kręgosłupów.

Nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło, gdyby uczeni nie donieśli, że odebrali sygnał od Obcych. Zupełnie zwyczajny, nadany w ziemskim języku.

Na Ziemi zawrzało. Odczytanie sygnału miało nastąpić na ogólnej wizji, przy czym prezydent osobiście podjął się tego zadania.

Gdy wszystko zostało przygotowane, a Ziemianie ponownie skupili się przy odbiornikach, prezydent chrząknął, podniósł do oczu wręczoną mu karteczkę i odczytał przesłanie. Obcy w krótkich słowach dziękowali za wizytę i pozdrawiali mieszkańców Ziemi. Jednocześnie napomknęli, że kufer z translatoem musieli przestawić nieco na bok, gdyż przeszkadzał w pracy. I że przywiezienie go było zupełnie zbędne, gdyż po pierwsze nie był potrzebny do zrozumienia ziemskiego języka, a po drugie i tak nie działał. Nic więcej wiadomość nie zawierała.

Zrobiło się troszkę niezręcznie, gdyż twórcy urządzenia zdążyli już odebrać za nie nagrody. Od czego jednak dyplomatyczna zręczność prezydenta! Szybko wybrnął z sytuacji, oznajmiając, że gdybyśmy nie zawieźli tam niczego, to zapewne Obcy nie wpadliby na myśl nawiązania kontaktu. W związku z czym translator rolę swoją spełnił, a fundusze wydatkowane zostały prawidłowo. Słowa prezydenta

spotkały się z aplauzem zgromadzonej publiczności.

W dniu następnym transmitowano uroczystość zaproszenia Obcych na Ziemię. Sformułowano zręczną mowę powitalną, a prezydent osobiście nacisnął guzik, uruchamiający wysłanie sygnału. Przy czym transmisja trwała nadal jeszcze przez cztery godziny, ponieważ prezydent chciał być obecny w chwili odebrania sygnału przez Obcych. Jak oświadczył, wymagała tego tradycja. Przytomnie nikt nie spytał, o jakiej tradycji może być mowa, skoro pierwszy raz spotykamy Obcych. To świadczyło, że w otoczeniu prezydenta nie było ludzi przypadkowych.

Cztery godziny i dwie minuty po wysłaniu sygnału w studio pojawili się Obcy. Dokładnie w liczbie trzech się zjawili. Wyglądali kubek w kubek jak na transmisji z lądowania, tylko na jednej z wypustek mieli założone niewielkie pudełeczka. Jak się później okazało, były to podręczne translatorki.

Uprzejmie przywitali się, przepraszając jednocześnie, że nie odpowiedzieli droga radiową, ale skoro sygnał leci cztery godziny, a zjawić się można w ciągu dwóch minut, to wyjątkowo zrezygnowali z protokołu dyplomatycznego.

Prezydent ocknął się pierwszy. Po cichu polecił dowódcy wojsk zamknąć usta, bo głupio to wygląda, po czym kordialnie powitał Obcych. Szybko okazało się, że bariery wzajemnego porozumienia nie będzie, gdyż zarówno sposób pojmowania, jak i wyrażania się, był prawie identyczny z obu stron.

W związku z tym transmisja telewizyjna trwała nadal. Prezydent zapewnił Obcych o naszej przyjaźni oraz wyraził zadowolenie z odwiedzin w naszym układzie. Obcy o przyjaźni również zapewnili, natomiast dowiedzieć się chcieli, co prezydent miał na myśli mówiąc „nasz układ”? Bo oni przed przylotem się dowiadywali, i nigdzie nie znaleźli wzmianki, jakoby prawo własności Ziemi rozciągało się wszystkie planety układu. Owszem, stwierdzili, Mars jest skolonizowany, i oni to szanują, ale pozostała część Układu Słonecznego jest niczyja, więc na Neptunie to oni czują się gospodarzami.

Atmosfera nieco się oziębła. Prezydent nieco mniej uprzejmie wyjaśnił, że to jest nasz układ, i wszystkie planety należą do Ziemi. Obcy poprosili o stosowne dokumenty. Atmosfera oziębła się jeszcze bardziej. Do rozmowy zaczęli wtrącać się doradcy z otoczenia prezydenta, skutkiem czego zrobiła się wrzawa. Ostatecznie, żeby nie psuć na wstępie dobrych stosunków, uzgodniono, że sprawę własności planet Układu Słonecznego rozstrzygnie sąd. O dziwo, Obcy zgodzili się bez oporów. Uzgodniono, że rozprawa nastąpi za dwa dni, po czym Obcy wrócili do siebie.

Po kilku godzinach, tym razem drogą oficjalną, za pomocą radia, Obcy przysłali zapytanie, przed jakim sądem ma się odbyć rozprawa? Bo jeśli przed najbliższym, w okolicach Proximy, to dobrze. Jeśli natomiast gdzieś dalej, to muszą wiedzieć wcześniej, bo są nieco zajęci U SIEBIE, na Neptunie.

Ziemia zawrzała! Jakim prawem Obcy piszą o Neptunie, że są u siebie?! Od razu ukonstytuowała się Liga Obrony Neptuna, która zaczęła zbierać składki na jego ochronę przez Obcymi. Ludzie dopytywali, gdzie można się zaciągnąć do Ochotniczej Straży Neptuna, a furorę zrobił szlagier zaczynający się od słów: "Pamiętasz, jak na Neptunie spotkałam Cię w gęstym tłumie...".

Prezydent w wystąpieniu poprosił o zachowanie spokoju. Wspominał też, że on od początku nie ufał Obcym, podejrzewając ich o zaborcze zamiary. Ludzie nie mieli czasu na przypominanie sobie, czy rzeczywiście tak było, gdyż jednocześnie wysłano odpowiedź, że miano na myśli ziemski sąd. Kilka dni trwały przepychanki, gdyż Obcy, nie wiedząc czemu, żywili nieuzasadnione podejrzenia co do bezstronności naszych sądów. Wywołało to falę zamieszek, przy czym okazało się później, że większość demonstrantów podzielała zdanie Obcych w kwestii naszego sądownictwa.

Prezydent zachował kamienny spokój, nie dając poznać, że informacja o sądzie na Proximie zrobiła

na nim jakiegokolwiek wrażenie. Wysłano wiadomość, że sprawa leży w gestii sądu najbliższej się znajdującego, z czym Obcy niechętnie się zgodzili. Pierwszą rundę wygrali Ziemianie.

Frekwencja na transmisji z rozprawy wynosiła 100% populacji Ziemi. Ze strony Obcych zjawili się czterech osobników. Trzech, którzy byli na Ziemi z pierwszą wizytą, oraz czwarty, który okazał się adwokatem.

Cóż tu pisać! Trzy dni trwały spory prawne. Przedłożono tysiące dokumentów mających świadczyć o prawie własności Ziemian do Neptuna. Wyniki badań naukowych, kulturowych, filmy i nagrania.

W ferworze przedstawiono nawet osobiste zeznania osób urodzonych na Neptunie, które jednak po krótkiej naradzie wycofano.

Niestety, wszystkie niemalże dokumenty zostały przez Obcych zakwestionowane, a ich wartość dowodowa obalona. Obcy precyzyjnie wykazywali luki, demaskowali falsyfikaty. Sąd zaś okazał się zadziwiająco bezstronny. Ciekawostką tej rozprawy stała się sprawa jednego z dokumentów - był to akt własności jednego z pierścieni Saturna, a dokładnie trzeciego pierścienia. Właścicielem okazał się obywatel Nikaragui, który kiedyś pragnął podarować narzeczonej niezwykle pierścienek zaręczynowy, i sporządził w tym celu akt własności u miejscowego notariusza. Co ciekawe, dokument ten został przez obcych uznany bez zastrzeżeń. Najbardziej zdziwiony był wspomniany Nikaraguańczyk.

No, ale koniec końców, Ziemia sprawę przegrała. Neptun stał się własnością Obcych.

Po ogłoszeniu wyroku biura notarialne przeżywały prawdziwe oblężenie obywateli, próbujących sporządzać akty własności na wszystko, co tylko znajdowało się w Układzie Słonecznym. Okazało się jednak, że na planetach i większości asteroid łapę położył rząd, i pozostały jedynie nędzne resztki.

I dlatego od tej pory każde, ale to każde nowo odkryte ciało niebieskie, zanim wejdzie do katalogu gwiazdowego, najpierw trafia do notariusza. Dziś mamy już dostęp do aktów własności dla całego kosmosu, ale wówczas byliśmy jak dzieci we mgle. Kosztowało nas to utratę całkiem sporej planety.

Ale najgorsze w tej historii było nie to, że ją straciliśmy, tylko, jak się później okazało, Obcy nie potrzebowali Neptuna dla szczególnie ważnych celów. Zrobili na nim ogródki działkowe!